

## Spis

treści:

Być	mniejszością	wyznaniową	w	Polsce
Baza		danych		"Neutrum"
Powiedzieli				
Forum		inicjatyw		pozarządowych
Seminarium			w	Olsztynie
Z	wizytą		u	Prezydenta
Z	młodzieżą		pod	Sejmem
Drobiazgi				
List od Przewodniczącego KRRiTV				

\*

## BYĆ MNIEJSZOŚCIĄ WYZNANIOWĄ W POLSCE

Przedstawiamy obszernie fragmenty wypowiedzi z konferencji „Równość kościołów, wyznań i światopoglądów w Polsce w aspekcie praw człowieka”, zorganizowanej przez „Neutrum” 26 października br. w Warszawie. Konferencja rozpoczęła sponsorowany przez program PHARE Dialog Społeczny roczny cykl badań pod tą samą nazwą. Zaproszeni przedstawiciele związków wyznaniowych zarejestrowanych w Polsce mówili o swojej sytuacji prawnej, stosunkach z administracją państwową i samorządową, sytuacji społecznej, oczekiwaniach i zagrożeniach. Te ostatnie nasiliły się szczególnie w związku z kampanią przeciwko „groźnym sektom” prowadzoną przez media i niektórych polityków w niedopuszczalny sposób, rzucający cień na wszystkie mniejsze kościoły i organizacje religijne. Nie przybył na konferencję, mimo przesłanych zaproszeń, żaden przedstawiciel Kościoła rzymskokatolickiego, katolickich organizacji, katolickiej prasy. Nie było także nikogo z Departamentu ds. Wyznań URM. Publikowane wypowiedzi nie były autoryzowane.

### Redakcja

**BIRUTA PACHNIK, Kościół Ewangelicko-Reformowany:** Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce jest jednym z blisko 160 kościołów wchodzących w skład Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych. Jednak ze swoimi czterema tysiącami członków stanowi ułamek procenta w siedemdziesięciomilionowej społeczności reformowanej na świecie. Świadomość wspólnoty z tak dużą liczbą naszych współwyznawców na świecie pozwala nam żyć i działać w polskim społeczeństwie, zdominowanym przez Kościół rzymskokatolicki, który w naszym kraju stanowi 95% populacji, my zaś stanowimy ułamek procenta. Niełatwo kościołom mniejszościowym żyć w kraju, gdzie powszechnie funkcjonuje stereotyp Polaka-katolika. Niełatwo naszym dzieciom uczęszczać do szkół, w których często są źle traktowane przez swoich kolegów-katolików za nieuczestniczenie w lekcjach religii katolickiej, a już szczególnie trudna jest sytuacja dzieci w przedszkolach. Małe, bezbronne dzieci nie rozumieją, dlaczego są izolowane od swoich kolegów na czas jakichś zajęć, w których nie mogą uczestniczyć. A rodzice muszą podejmować takie decyzje, chcąc uniknąć indoktrynowania swoich dzieci przez katolickich katechetów. Religia w przedszkolach to niewybaczalny błąd, który może mieć nieodwracalny wpływ na psychikę dziecka. Również w trudnej sytuacji są nasi młodzi mężczyźni, którzy służą w wojsku i odmawiają udziału w mszach katolickich. Z tych samych powodów nie jest łatwo w więzieniach i szpitalach, gdzie dominują katolicki kapelani. Bez względu na „nawracanie” na katolicyzm stało się przyczyną tragedii starej, schorowanej kobiety-ewangeliczki, która ostatnie dni swojego życia musiała spędzić w katolickim domu opieki (przymuszanie do spowiedzi, obowiązkowe uczestnictwo w codziennych mszach). Dopiero interwencja naszego duchownego położyła kres tym praktykom. Nie jest moją intencją wykazanie, że jesteśmy w Polsce prześladowani, bo tak nie jest, ale fakt, że jesteśmy „inni”, powoduje, że czujemy się w społeczeństwie izolowani i nieakceptowani.

Nasze stosunki z Kościołem rzymskokatolickim poprawiają się. Najlepsze są na szczeblu hierarchii kościelnej. Ekumenia stała się modnym słowem, wielokrotnie powtarzanym przez dostojników kościelnych, ale ona nie schodzi w dół, nie ma umocowania wśród tzw. zwykłych ludzi, a już tragicznie przedstawia się wiedza o niej w małych ośrodkach. Dlatego bardzo dobrą rolę odgrywają nabożeństwa ekumeniczne sprawowane w Tygodniu Modlitwy o Jedność Chrześcijan, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie nie ma kościołów innych wyznań. Jest to wszakże początek bardzo długiej drogi, na którą oprócz hierarchii kościelnej muszą wejść proboszczowie wiejscy i małomiasteczkowi, siostry zakonne, katecheci. Oficjalna współpraca ekumeniczna znajduje wyraz w pracy naszych duchownych w Komisji Mieszanej Kościołów Członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościoła rzymskokatolickiego oraz w komisji do spraw dialogu teologicznego między wymienionymi kościołami. Bierzymy również udział w Komisji Tłumaczenia Nowego Testamentu na język współczesny przy Towarzystwie Biblijnym wspólnie z teologami katolickimi. Sytuację prawną naszego Kościoła reguluje ustawa *O stosunku państwa do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Rzeczypospolitej Polskiej* z 10 lipca 1994 r. Ustawa powstała przy udziale naszych przedstawicieli, którzy byli zapraszani do Departamentu ds. Wyznań Urzędu Rady Ministrów oraz Sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych, gdzie opracowywano projekt tej ustawy przed uchwaleniem jej przez Sejm. Ten demokratyczny zwyczaj współdecydowania zainteresowanych o życiu politycznym kraju widoczny jest również poprzez uczestniczenie przedstawicieli naszego Kościoła w pracach sejmowej Komisji Konstytucyjnej nad nową ustawą zasadniczą. Wzajemne relacje pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim i państwem ustala ustawa *O stosunku państwa do Kościoła rzymskokatolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej* z 17 maja 1989 r. Przez dłuższy czas Kościół rzymskokatolicki jako jedyny w Polsce posiadał taką regulację prawną. Do czasu powstania równorzędnych ustaw dla innych kościołów i związków wyznaniowych jedyną ustawą zapewniającą podobne rozwiązania (lecz nie w pełni równorzędne) była ustawa *O gwarancjach wolności sumienia i wyznania*. Na przykład w sprawach prowadzonych w sądach Kościół rzymskokatolicki zwolniony był od opłat sądowych; my przez pięć lat, do czasu wprowadzenia „naszej” ustawy, musieliśmy takie opłaty ponosić. Zagwarantowana ustawą *O stosunku państwa do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego* rewindykacja dóbr kościelnych utraconych w 1945 r. nakładała na Kościół obowiązek składania niezbędnych dokumentów w nieprzekraczalnym terminie do 10 lipca 1996 r. Natomiast w przypadku Kościoła rzymskokatolickiego termin zgłaszania roszczeń może ulec wydłużeniu, jeśli w toku procesu rewindykacyjnego pojawią się nieprzewidziane komplikacje. Takie sprawy rozstrzyga komisja ds. rewindykacji. Z inicjatywą powołania takiej komisji dla Kościoła Ewangelicko-Reformowanego wystąpiła grupa posłów z Unii Wolności. Inicjatywa spotkała się z poparciem posłów z SLD i sprawa nowelizacji „naszej” ustawy w tym aspekcie ma być przedstawiona Sejmowi w listopadzie tego roku. Stosunki naszego Kościoła z administracją państwową dotychczas układają się poprawnie. Natomiast z samorządami lokalnymi — różnie. W Warszawie bardzo opieszale rozwiązywane są nasze roszczenia rewindykacyjne. Zdecydowanie źle wygląda ta współpraca w naszej parafii w Żelowie w województwie piotrkowskim. Bez słowa wyjaśnienia przeniesiono punkt katechetyczny z Domu Zborowego do szkoły podstawowej w mieście, wbrew woli rodziców 65 dzieci uczęszczających na lekcje religii. Parafia w swoim Domu Zborowym prowadzi przedszkole edukacyjne dla dzieci z miasta i ośrodek rehabilitacyjny dla osób niepełnosprawnych, wyposażony własnym kosztem. Przyznane na ten cel dotacje są przez gminę systematycznie zaniżane lub wręcz nie wypłacane. Proboszcz parafii aelowskiej skarży się, że wszystkie uroczystości państwowe rozpoczynają się mszą katolicką, choć w mieście istnieją zbory trzech kościołów mniejszościowych: ewangelicko-augsburskiego, ewangelicko-reformowanego i baptystycznego. Natomiast w odległym tylko o 20 km Bełchatowie relacje pomiędzy naszą parafią i władzami miasta układają się wzorowo, podobnie w pobliskiej parafii w Kleszczowie.

Na koniec o dostępie do mediów publicznych. Na podstawie umowy pomiędzy Polską Radą Ekumeniczną i Polskim Radiem mamy stałe audycje w programie ogólnopolskim i rozgłośniach lokalnych. Współpracujemy poprzez Komisję ds. Kontaktów z Mediami PRE z publiczną telewizją. Pomędzy Telewizją Polską i Polską Radą Ekumeniczną została zawarta umowa, która gwarantuje 15-minutowy program raz w tygodniu kościołom zrzeszonym w Radzie, a ponadto cztery razy w roku program godzinny. Natomiast wiadomości o nas w prasie ukazują się sporadycznie, a nadsyłane informacje są często pomijane. Wydaje się ponadto, że redakcja

katolicka telewizji publicznej rości sobie pretensje do bycia autorytetem w sprawach teologii. Oto przykład z ostatnich dni: jedna z prywatnych sieci telewizyjnych przygotowywała do emisji serial na tematy biblijne dla dzieci. Chcąc rzetelnie opracować narrację i dialogi zwróciła się do naszego pastora z prośbą o konsultacje. Pastor jest człowiekiem z wyższym wykształceniem teologicznym, ponadto z dużym doświadczeniem w pracy z dziećmi. Ponieważ serial ma być w przyszłości emitowany również przez Program 2 Telewizji Polskiej, przedstawiciel telewizji prywatnej w rozmowie z dziennikarką Programu 2 TVP poinformował ją o poczynionych pracach, w tym również o zleconej konsultacji. Dziennikarka poprosiła o „chwileczkę” dla porozumienia się z redakcją katolicką, po czym oświadczyła: „Po co nam pastor, wystarczy, że zrobi to ksiądz katolicki”. Wypowiedź pani redaktor pozostawiam bez komentarza.

### **TOMASZ WIŚNIEWSKI, Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny:**

Ustawa *O gwarancjach wolności sumienia i wyznania* w założeniach miała zrównywać w prawach wszystkie związki wyznaniowe. Jednak rzeczywistość odbiega od tych założeń. Istnieją trzy możliwe sposoby regulacji prawnej działania związków wyznaniowych. Pierwsza to możliwość rejestracji na podstawie statutu. Forma i warunki są szczegółowo omówione w ustawie. Forma ta ostatnimi czasy spotyka się z coraz większą krytyką ze strony opinii publicznej i samych urzędników z Departamentu Wyznań. Również społeczna waga takiej rejestracji jest stosunkowo niewielka. W wielu publikacjach prasowych mówi się o „istnieniu w Polsce ponad 100 zarejestrowanych sekt”. Drugim możliwym wariantem jest odrębna ustawa regulująca stosunki pomiędzy państwem i danym związkiem wyznaniowym. Warunki, które trzeba spełnić, lub powody, dla których nie można takiej regulacji otrzymać, są bliżej nieokreślone. Panuje tu pełna dowolność państwa i w praktyce wygląda na to, że decyzja zależy od sytuacji politycznej. W Departamencie ds. Wyznań powiedziano nam, że nie możemy dostać ustawy, bo tym związkom wyznaniowym, które mają, obiecano to przed wojną, więc powstało pytanie, czy musimy przeżyć wojnę, żeby też móc się o to ubiegać? Obecnie w komisjach sejmowych znajduje się projekt nowej ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, w której znajduje się zapis, że ustawę taką mogą mieć związki wyznaniowe, których sytuacja prawna jest uregulowana od pięćdziesięciu lat. Artykuł ten byłby jawnym naruszeniem równości związków wyznaniowych. Istnieją dwa zasadnicze niebezpieczeństwa takiej regulacji prawnej. Po pierwsze, pięćdziesiąt lat to wystarczająco długi okres, by samą ustawę zmienić jeszcze kilkakrotnie (np. podwyższyć próg wymaganych lat), po drugie, mogą mieć miejsce różne bezpośrednie i pośrednie formy nacisku ze strony związków wyznaniowych posiadających już taką formę regulacji prawnej na weryfikację i w konsekwencji delegalizację związków działających na podstawie statutu. Taka forma działania została przyjęta na przykład przez Ruch Obrony Jednostki i Rodziny, który wpływa na samorządy lokalne tak, by one z kolei wpłynęły na parlamentarzystów. Ten oddolny łańcuch miałby wprowadzić eskalację strachu w społeczeństwie i dać parlamentowi podstawy do uchwalenia bardziej restrykcyjnego prawa wyznaniowego, z możliwością prześladowania tych związków wyznaniowych, które nie posiadają osobnych ustaw i które łatwo podciągnąć pod wspólną nazwę „sekt”, o pejoratywnym wydźwięku. Jeżeli chodzi o zakres spraw niedostatecznie uregulowanych, to na pierwszym miejscu można wymienić sprawy opodatkowania związków wyznaniowych. Jest wiele państw na świecie, które rozciągają zasadę zwolnień od podatków nie tylko na działalność kultową, ale również na wytwarzanie i dystrybucję dewocjonaliów, przedmiotów kultowych i książek o tematyce religijnej. Przykładem może być Irlandia. Niestety, mimo zapisu w naszym statucie o „dystrybucji książek i pożywienia wegetariańskiego” działalność ta jest uznana za działalność gospodarczą, gdyż przynosi dochody. Mnisi, którzy rozprawdzają na ulicach książki, traktowani są przez organa porządkowe jak zwykli akwizytorzy. Nie chodzi tutaj o to, by związki wyznaniowe były ponad prawem, ale o uregulowanie ich sytuacji w taki sposób, by nie musiały się zmieniać w przedsiębiorstwa prowadzące działalność gospodarczą w celu przetrwania.

W obecnym kształcie stosunki z administracją państwową i samorządami lokalnymi przypominają sytuację niechcianego dziecka: urodziło się, ale nie wiadomo, co z nim zrobić. Nadano prawa, dano możliwości, a teraz usiłuje się je jak najściślej ograniczyć. Urzędnicy państwowi nie tylko nie pomagają związkom wyznaniowym, ale wręcz działają na ich szkodę. Podam tu przykład. W jednej z gazet brukowych ukazał się artykuł szkalujący nasz związek. Napisałem sprostowanie i zaniósłem je do redakcji, gdzie spotkałem się z redaktorem naczelnym. Przez pół godziny zapewniał mnie, że artykuł został sprawdzony przez najlepszych

prawników i nie mam podstaw do pisania sprostowań, jednak pod presją argumentów o prawie prasowym uległ. Ustaliliśmy termin dwóch tygodni na wydrukowanie. Po paru dniach zaprosił mnie na rozmowę urzędnik z Departamentu Wyznań. Jakież było moje zdziwienie, kiedy na biurku ujrzałem moje sprostowanie, poprawione i opatrzone komentarzem przez tego urzędnika, który przez godzinę próbował obalić wszystkie nasze argumenty, przekonując nas, że tak naprawdę to jesteśmy sektą i naprawdę jesteśmy niebezpieczni. Tak więc rozstaliśmy się w nie najlepszych stosunkach. Pozostaje mi zadać retoryczne pytanie: czy taki urzędnik jest w stanie zachować obiektywizm? Nasza akcja charytatywna polegająca na rozdawaniu wegetariańskiego pożywienia pod Domami „Centrum” została bez żadnego uzasadnienia ze strony gminy wstrzymana. Po wielu perturbacjach przydzielono nam miejsce na Placu Bankowym. Działaliśmy tam do czasu, gdy nasza akcja została rozgoniona przez grupę około trzydziestu zamaskowanych i uzbrojonych w noże i kije golfowe bandytów z faszystowsko-nacjonalistycznej organizacji. Ponieważ nasza Świątynia dostała dzień wcześniej informację o planowanym napadzie, wysłaliśmy faks do komisariatu na Jezuickiej. Niestety, w dniu napadu, który odbył się pod oknami Komendy Stołecznej, na miejscu zdarzenia nie pojawił się żaden policjant. Dlaczego? Dostęp do mediów — raczej powinniśmy powiedzieć „niedostęp do mediów”. Możemy mieć własną telewizję i radio, jest tylko jeden warunek: musimy stanąć do przetargu. Kościół rzymskokatolicki ma kilka programów w tygodniu w TV państwowej. My — jeśli ubłagamy zaprzyjaźnionych dziennikarzy o przyjazd z okazji naszych świąt lub jeśli jakaś redakcja chce nakręcić coś o sektach. Dlaczego do tej pory nikt nie nakręcił filmu o problemach mniejszości wyznaniowych w naszym kraju? Kościół katolicki kształtuje opinię publiczną poprzez media. Programy katolickie w telewizji państwowej, msze nadawane na całą Polskę na falach państwowego radia, własna stacja radiowa i telewizyjna. My nie mamy nawet możliwości powiedzenia, co robimy, jak żyjemy i co czujemy. Apeluję do mediów i do organów państwowych: niech dostęp do mediów będzie faktem, a nie bezużytecznym zapisem. Nie cztery razy w tygodniu, ale chociaż 30 minut raz w miesiącu w czasie dobrej oglądalności. Społeczny odbiór mniejszości wyznaniowych jest zróżnicowany. O istnieniu wielu związków wyznaniowych nikt nie wie, a ewentualne informacje pojawiają się w prasie i publikacjach specjalistycznych o niewielkim zasięgu (np. „Przegląd Religioznawczy” czy różnego rodzaju informatory). Nie ma instytucji naukowych, które by miały rzetelne i obiektywne informacje o związkach wyznaniowych w Polsce lub prowadziły badania socjologiczne, psychologiczne czy kulturowe. Jedynym chlubnym wyjątkiem jest instytut zajmujący się związkami wyznaniowymi i nowymi ruchami religijnymi, który powstał przy Uniwersytecie Jagiellońskim. O wiele prężniej rozwijają się wszystkie centra informacyjne prowadzone czy wspomagane przez Kościół katolicki, takie jak dominikanów czy Stowarzyszenia na rzecz Obrony Jednostki i Rodziny. Łączą je jednak wspólne cechy: odwoływanie się do własnego grona naukowego, jednoznacznie negatywna postawa wobec wszystkiego, co niekatolickie, szerzenie nietolerancji religijnej w naszym kraju. Niestety, zaczynamy obserwować wzrost negatywnych postaw wobec naszych wyznawców. Są one wynikiem kłamliwej propagandy organizacji związanych z Kościołem rzymskokatolickim, a jak mówi pewien propagandzista, „kłamstwo powtórzone sto razy staje się prawdą”. Biuro Bezpieczeństwa Narodowego w 1995 roku wydało raport o stanie państwa, w którym rozdział VII: „Sekty i niektóre związki wyznaniowe” traktuje o szkodliwej działalności tychże. Umieszcza się tam nasz związek jako „sektę nakłaniającą do żebractwa i kwestowania na rzecz grupy”. W statucie naszego związku jest mowa nie o żebractwie, lecz o przyjmowaniu darowizn pieniężnych i w naturze. Zresztą mogą to robić wszystkie związki wyznaniowe. Ponadto na zbiórkę publiczną mamy zgodę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Tak naprawdę chodzi o to, by dzięki umieszczeniu nazw związków wyznaniowych w tym „raporcie” ruchy antykultowe mogły się odwoływać do oficjalnych dokumentów rządowych. Wysłaliśmy pismo do BBN. Na dwie strony naszych argumentów dyrektor Wiesław Paluszyński odpisał, że „interpretacje zawarte w Państwa piśmie uważa za nietrafne”. Kim jest pan dyrektor? Bogiem, który ma wiedzę absolutną o tym, co jest trafne, a co nie? Osobną sprawą jest szkolnictwo i edukacja naszych dzieci. Nie jesteśmy w stanie, ze względu na rozproszenie, organizować nauki religii w szkołach. Niestety, wiąże się to z całkowitym zakazem przedstawiania swojego światopoglądu w szkołach, począwszy od zakazu wywieszenia plakatu informacyjnego na temat spotkań naszego związku, po niewyrażanie zgody na spotkanie z młodzieżą, nawet po zaproszeniu nas przez nią do szkoły. Nasze dzieci są prześladowane, dlatego że nie chodzą na religię, obrzuca się je różnego rodzaju wyzwiskami.

Robimy więc rozmaite rzeczy, czasem wysyłamy je do szkół prywatnych, co wiąże się z kosztami.

Jeżeli chodzi o wojsko, to na razie nasza sytuacja jest trochę lepsza, dlatego że jest umowa między nami a Sztabem Generalnym zwalniająca mnichów naszego wyznania od służby wojskowej. Do tej pory nie spotkaliśmy się z objawami represji w wojsku. Chociaż jeżeli powstałyby w wojsku oddziały wegetariańskie, to myślę, że nie byłoby problemu, żeby w nich działać.

Stosunki z Kościołem katolickim są najbardziej drażliwym problemem mniejszościowych wyznań. Jeszcze parę lat temu nie istniał problem mniejszości, więc nie istnieliśmy dla Kościoła. Obecnie mówi się o nas tylko źle, ale to przynajmniej znaczy, że przyznaje, iż mniejszości istnieją. Do tej pory nie zostały nawiązane żadne stosunki z Kościołem rzymskokatolickim i przy obecnej postawie hierarchii kościelnej nie zanoszą się na to. Polityka Kościoła realizowana przez dominikanów, grupy antykultowe i katechetów doprowadza do wzrostu nietolerancji religijnej w naszym społeczeństwie. Na mszach, na lekcjach religii zaczęto rozpowiadać na przykład, że do rozdawanego pożywienia wegetariańskiego dosypujemy specjalnego proszku, który sprawia, że ludzie się tak do tego jedzenia przywiązują, że potem stale po nie przychodzą. W szkołach podczas lekcji katecheci świadomie kształtują postawy nietolerancji religijnej, posługując się tendencyjnymi książkami napisanymi przez nieznaną ekspertów czy filmami wideo opisującymi zdarzenia wyrwane z kontekstu. Wywierany jest nacisk na polityków w celu stworzenia narzędzi prawnych do rozprawienia się z mniejszościami religijnymi w naszym kraju. Psychoza strachu wywołana przez Kościół rzymskokatolicki doprowadza również do wzrostu nieufności pomiędzy samymi mniejszościami. Czyni się próby przeobrażenia naszego demokratycznego państwa w państwo wyznaniowe o monoreligijnym charakterze, zepchnięcia mniejszościowych związków do roli religijnego ZOO: małego, wydzielonego terenu, który można pokazywać światu, chwając się pluralizmem wyznaniowym, a jednocześnie nie dając mniejszościom szans na normalne funkcjonowanie w społeczeństwie.

Na koniec tylko podsumuję. Namawiam do tego, żebyśmy zrobili coś wspólnie, stworzyli jakąś grupę, która by mogła wywierać pozytywne naciski na samorządy lokalne, na media dla propagowania tego, kim jesteśmy, co robimy, jakie są nasze założenia. Po to, żeby opinia publiczna mogła dostać jakąś przeciwwagę informacyjną.

**ANTONI TOMASZEWSKI, Towarzystwo „Strażnica” (świadkowie Jehowy — przyp. Red.):** Nie chciałbym wykorzystywać dzisiejszej możliwości, żeby się skarżyć czy mówić o nietolerancji. Chociaż podzielam w całej pełni stanowisko moich przedmówców, którzy powiedzieli tu o pewnych faktach bolesnych i przykrych dla tych, którzy chcieliby prezentować swoje poglądy lub tylko oczekują szacunku dla nich. Myślę, że opinie, jakie ma społeczeństwo o osobach inaczej wierzących, trzeba pozostawić społeczeństwu. I chciałbym tu oddzielić działania prawne od tych obiegowych opinii. Chrystus zalecał postawę nadstawiania drugiego policzka. I myślę, że w niektórych sytuacjach lepiej jest coś przecierpieć niż walczyć, bo uruchamianie jakiegoś nacisku nie jest zdrowe. Chrystus też spotkał się z różnymi zarzutami, powiedziano: żarłok, pijak, przyjaciel celników. Ale nie próbował montować żadnych systemów prawnych, żeby się bronić, tylko po prostu odpowiedział, że mądrość bywa usprawiedliwiona przez czyny. I trzymał się tej reguły. Ja się też jej trzymam, stąd oddzielam to, co mówią ludzie np. o świadkach Jehowy, o innych mniejszościach religijnych, od pewnych działań prawnych. Nasze cele statutowe polegają między innymi na podnoszeniu poziomu umysłowego i moralnego mężczyzn, kobiet i dzieci przez chrześcijańską działalność misyjną: rozpowszechnianie i udostępnianie Biblii, literatury biblijnej oraz objaśnianie zagadnień naukowych, historycznych, społecznych, literackich mających związek z Biblią. To jest jeden z celów statutowych, a także prowadzenie działalności oświatowo-wychowawczej. Do tego potrzebujemy obiektów, w których można by było taką działalność prowadzić. Chciałbym wykorzystać to spotkanie, by zasygnalizować, że właśnie z tym mamy największe problemy. Nie będę podawał miejscowości, nazwisk, ale jestem w stanie udokumentować to, co powiem za chwilę. Gdy moi współwyznawcy z ogromnym trudem, bo nasza działalność też jest finansowana wyłącznie z dobrowolnych datków, kupią sobie działkę i chcą pobydować miejsce zebrania, tzw. Salę Królestwa, wtedy zaczyna się problem. Mogę podać trzy dzielnice Warszawy, gdzie od czterech lat mamy działkę i... Proszę bardzo, oto przykład z prasy: „Jedyną podstawą podjęcia takiej decyzji są pisma rady parafialnej i

opinia radnych przedstawiająca stanowisko mieszkańców". Ktoś zainicjował zebranie podpisów, że tu nie może być takiego obiektu. Przecież on powinien móc powstać tak jak każdy inny, bo w gruncie rzeczy nikomu nie przeszkadza, nie powoduje żadnych zakłóceń. Inny przykład, z Warszawy Międzyzlesia, gdzie siostry franciszkanki nie zgodziły się z decyzją lokalizacji naszego domu wydaną przez Prezydenta Warszawy i zaakceptowaną przez społeczne kolegium odwoławcze. W tej chwili sprawa jest w Naczelnym Sądzie Administracyjnym i trzeba walczyć, o co? Na swoim gruncie kupionym za ciężko zdobyte pieniądze nie wolno budować, bo siostronom franciszkankom się nie podoba lokalizacja. Myślę, że to są skrajne przypadki, że milczenie w takie sprawie byłoby właściwie grzechem. Przykład z południa Polski: „Dochodzą do nas informacje — napisała rada parafialna — że gmina prowadzi rozmowy zmierzające do utworzenia na terenie osiedla Niedzieliska domu zgromadzeń sekty świadków Jehowy". To jest cytat z listu rady parafialnej. Mam ten dokument w posiadaniu. A władza ulega takim naciskom, i to jest bolesne. Bo opinię, przekonanie, indywidualny pogląd, można mieć, można być do kogoś uprzedzonym, ale co innego, jeśli się łamie prawo. I proszę zobaczyć, burmistrz miasta na nasz wniosek lokalizacyjny odpowiada tak: "W związku z wnioskiem w sprawie wskazania lokalizacyjnego dla zespołu obiektów przeznaczonych do zaspokajania potrzeb religijnych społeczności wyznaniowej świadków Jehowy uprzejmie informujemy, że **w mieście mamy dwa obiekty sakralne i to wystarczy**" (wytł. red.). Z polecenia burmistrza mamy chodzić do kościoła. To jest kopia urzędowego pisma.

Jeszcze inny przykład: prezydent dużego, wojewódzkiego miasta na nasz wniosek lokalizacyjny zwraca się do miejscowego proboszcza. A proboszcz odpowiada: „Parafia Rzymskokatolicka św. Krzyża (...) W odpowiedzi na wasze pismo z dnia... informujemy, że nasza opinia na temat zamierzonej lokalizacji obiektu świadków Jehowy jest jednoznacznie negatywna. Świadkowie są organizacją konfliktogenną. Lokalizacja obiektu w dużym skupisku parafian na trasie z domów do kościoła, w sąsiedztwie cmentarza, byłaby bardziej konfliktogenna". Mam tu jeszcze inne przykłady, wszystkie w tym samym typie. Chciałbym powiedzieć, że budując takie obiekty, nie zakłócamy spokoju, a nawet budujemy w tej chwili bardzo szybko, bez kurzu, bez hałasu. To są spokojne obiekty: działalność oświatowo-wychowawcza, wszystko w zamkniętym kręgu. Nie mówię już o tym, że pewne kościoły są uprzywilejowane i otrzymują działki za darmo albo za przysłowiową złotówkę. Co prawda ustawa o gospodarce i wywłaszczeniu nieruchomości mówi o tym, że dla stowarzyszeń, które nie prowadzą działalności gospodarczej, można, ale to wymaga uznania, dobrej woli urzędnika, który interpretuje ustawę. I gdyby można to było jaśniej sprecyzować, wtedy można by było liczyć na równość, którą wszyscy by sobie bardzo cenili. Mogę na koniec powiedzieć, że w Polsce zauważam korzystne przeobrażenia w zakresie tolerancji, którą popieram całym sercem.

**ALEKSANDER ALI KOZAKIEWICZ, Muzułmański Związek Religijny:** W 1925 roku został utworzony i uznany przez państwo Muzułmański Związek Religijny. Kiedy rozpoczęła się druga wojna światowa, 90% polskich muzułmanów było na Kresach Wschodnich. Na 19 meczetów, które posiadaliśmy w tym czasie, 17 znajdowało się na Kresach. Po wojnie zostały nam tylko 2 meczety. Od 1939 do 1941 roku Rosjanie wywieźli naszą całą inteligencję. Od nauczyciela szkoły podstawowej do profesora, wszystkich wywieźli. Praktycznie zostaliśmy bez inteligencji, bo wtedy podobno najłatwiej rozproszyć społeczność. Z 6500 osób do Polski zdołało się repatriować około 2000. Przez okres powojenny od 1945 do 1990 roku nie mieliśmy żadnej szkoły religijnej w Polsce dla naszej młodzieży i dopiero w 1990 roku wyjechało pięć osób do Sarajewa do szkoły średniej uczyć się islamu.

Dzisiaj nie narzekamy w zasadzie na współpracę z centralnymi władzami, ona się układa bardzo poprawnie. Natomiast nie mogę powiedzieć, nawet jeżeli chodzi o lata ostatnie, żeby władze lokalne stwarzały nam jakikolwiek klimat czy warunki do rozwoju. Przez dwadzieścia lat czyniliśmy w Polsce starania o lokalizację i plac pod budowę meczetu. W 1939 roku, kiedy rozpoczynała się wojna, przy placu Narutowicza mieliśmy już taki plac. Był projekt techniczny i dokumentacja, było zebranych kilka tysięcy złotych, które przekazaliśmy, gdy rozpoczynała się wojna, na fundusz obrony kraju. Tak więc zostaliśmy znowu bez meczetu. Po wojnie odmówiono nam w Warszawie pięciu lokalizacji. Jak tylko był projekt koncepcyjny i już myśleliśmy, że

będziemy budować, zaczynały się protesty komitetu blokowego, mieszkańców i rady: „Nie, tylko nie tu, poszukajcie sobie gdzieś indziej”.

Podam tylko jeden taki przykład z 1990 roku, kiedy były już samorządne władze w dzielnicy Praga Południe. Rok wcześniej lokalizację przy ulicy Bajońskiej przyznał nam prezydent Wyganowski i naczelny architekt. Zleciliśmy opracowanie dokumentacji, kosztowało nas to dużo pieniędzy. Zebrał się samorząd, konkretnie sesja rady.

Zaprosili mnie i Zabłockiego, autora projektu. Część radnych była za zatwierdzeniem lokalizacji przyznanej przez prezydenta, część przeciwko. Z jednej strony mówiono o tolerancji, ale używano takich argumentów, że nie chcę ich tutaj powtarzać.

Przewodniczący sesji doszedł do wniosku, że głosy są podzielone, nie wiadomo, jaki będzie wynik. Wtedy zwrócił się do mnie: „Panie Kozakiewicz, czy pan się zgodzi przełożyć ten punkt na następny miesiąc? Na następnej sesji rozpatrzemy to, a przez ten czas damy wam do obejrzenia ze trzy, cztery inne lokalizacje”. Ja mówię, że to rozsądna myśl. Głosowanie na siłę może być dla jednej i dla drugiej strony niekorzystne. Wuzliśmy z docentem Zabłockim, a radni po dziesięciu minutach przerwy wrócili na salę i przegłosowali na „nie”, bardzo niewielką liczbą głosów. Dla mnie słowo dane komuś jest ważniejsze od pieniędzy, od dokumentów. Poczułem się tak oszukany, że powiedziałem, iż moja noga tam nigdy nie stanie. Nie dzwoniłem do tej rady, nie byłem w tej radzie, a w 1991 roku kupiono nam gotowy obiekt przy ulicy Wiertniczej w Wilanowie, gdzie teraz mamy dom religijny.

Nie mogę powiedzieć, że jesteśmy szykanowani, ale jest tam trochę młodzieży, która nam od czasu do czasu szybę wybije. Kiedyś bramy pozdejmowali, kiedyś grozili spalaniem, różne są sytuacje. Ja nie winię, proszę państwa, młodzieży. Jest w tym, jak sądzę, trochę winy starszego pokolenia, a szczególnie środków przekazu. Ja już swoje prawie przeżyłem. Znam Polskę przedwojenną, znam okupację, znam poprzedni okres władzy totalitarnej i obecny. Ale nigdy nie byłem tak zaszokowany jak ostatnio, kiedy słuchałem w telewizji takiej rozmowy: był zaproszony ambasador, był jeden orientalista, a redaktor postawił znak równości, oczywiście pytając, czy można tak powiedzieć: „Islam, fundamentalizm, terroryzm — to jest to samo?”. Jak ja się mogę czuć, przecież mój ojciec, moi dziadkowie walczyli o wolność Polski w powstaniach.

Mamy tylu ludzi zasłużonych. Byłem na froncie, pracowałem czterdzieści lat na uczelni, mnie tam szanowano, co ja mam wspólnego z terroryzmem?

Kiedy moje córki były małe, szczególnie na początku pierwszej klasy, przychodziły ze szkoły z płaczem. U nas w niektórych środowiskach powiedzenie do kogoś: ty jesteś „żyd” albo „żydówka”, jest użyczeniem. Przychodzi córeczka sześciolatka z płaczem z ogrodu. Pytam: „Dlaczego płaczesz?” - „A bo mi koledzy mówią, że ja jestem żydówka”. — „Dlaczego?” - „Bo ja nie chodzę do kościoła”. Mamy więc, jeżeli chodzi o tolerancję, dość trudne warunki.

Przed wojną mieliśmy kapelana dla naszych żołnierzy. Nasi muzułmanie służyli w Nowej Wklejce w jednej jednostce. Nie dostawali wieprzowiny, bo nam religia zabrania. A teraz są rozproszeni po jednej, dwie osoby. W zasadzie jest to też uciążliwe dla kogoś, kto np. w domu przestrzega zasad religijnych, jeśli idzie do wojska i władza świadomie nie chce się dostosować do tego, żeby tych dziesięciu naszych poborowych rocznie mogło być w jednej jednostce. Także zgadzam się ze wszystkimi uwagami, które były zgłoszone poprzednio. Rzeczywiście, ludziom żyjącym w morzu innego wyznania jest bardzo ciężko. Niektórzy polscy muzułmanie od 1945 roku nawet do chwili obecnej nie przyznają się, że mają coś wspólnego z islamem, ze względu na środowisko.

#### **ANNA NODZYŃSKA, Narodowe Zgromadzenie Duchowe Baha'i w Polsce:**

Zastanawiam się, czy my, wyznawcy mniejszościowi, możemy stosować w życiu nasz osobny kalendarz, bo teraz musimy pracować w nasze święta. To jest właściwie najgorsze. Jesteśmy zarejestrowani w Polsce od 1992 roku, więc krótko, aczkolwiek bahaici przybyli tutaj wcześniej. Do tej pory nie mieliśmy w Polsce kłopotów. Nasza współpraca z Urzędem ds. Wyznań trwała jakiś czas, ponieważ musieliśmy dostosować nasze polskie przepisy do prawa bahaickiego, bo

wiemy, że każda religia ma osobne prawo. Prace prawodawcze w dalszym ciągu trwają, ponieważ nie wszystko możemy robić w ramach tego statutu, który mamy. Panowie z Urzędu ds. Wyznań przychodzili do nas, myśmy też do nich chodzili, zresztą w innej sprawie. Jesteśmy wiarą światową, nasze centrum światowe jest w Hajfie, na górze Karmel. Mamy status doradcy przy ONZ. Wyznawcy naszej wiary byli i są bardzo prześladowani w Iranie. Rewolucyjna Rada Iranu przyjęła, że należy wykorzenić wszystkich bahaitów, nie tylko tych, którzy mieszkają w Iranie, ale w ogóle na świecie. Tego rodzaju dokumenty przedstawiliśmy w Biurze ds. Wyznań prosząc, żeby nasza delegacja rządowa na obrady Komisji Praw Człowieka głosowała za utrzymaniem poselstwa ONZ w Iranie, żeby można było w dalszym ciągu badać tam stan praw człowieka. Pan Pernal spytał nas wtedy, czy czujemy się zagrożeni. Odpowiedzieliśmy, że jeszcze nie, ale skoro taki dokument istnieje, chcieliśmy go przekazać, i oni to skwapliwie przyjęli. Zapraszamy ich na nasze święta, i oni przychodzą. To tyle, jeśli chodzi o nasze stosunki z władzami; można je uznać za poprawne. Poza tym jesteśmy młodzi i nasze doświadczenie tutaj nie rozciąga się na wiele rzeczy. Nie wiemy, co na przykład z naszymi dziećmi, bo mogą chodzić na religię. Tego nasza wiara nie zabrania. Rzeczywiście problemem są media. Bardzo groźne jest to, czego byliśmy świadkami w telewizji kilka dni temu, kiedy w ogóle nie powiedziano, co to jest sekta, co nie jest sekta. Bez żadnego wstępu zaczęto przekazywać prywatne przeżycia konkretnych osób. Wydaje mi się to rzeczywiście bardzo niebezpieczne, bardzo nieobiektywne.

**CZECH GABRYSZEWSKI, Zbór Chrześcijan Ewangelicznych „toreb”:** Po tym, co tu usłyszałem, bardzo się cieszę, że powstało takie Stowarzyszenie na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo. Cieszę się też, że jest tu ktoś z naszego parlamentu. Ale ten poseł, co się nazywa Ryszard Nowak, wstydzę się, że on nic nie wie o wyznaniach. Wstydzę się za niego. Dlaczego? Dlatego, że jeśli on wymienił zarejestrowania, to zrobił idiotów z tych, którzy rejestrowali. Co według niego było rejestrowane? Wyznania czy, jak się to dzisiaj nazywa, sekty? Dopiero dwa dni temu dowiedziałem się, że jestem sekciarzem. Ja wierzę w Pana Jezusa: to jest mój Bóg. Jego wyznaję. Nim się cieszę, Jemu powierzam całe swoje życie, a tamten mi wcisnął, że będzie musiał na mnie prokuratora nasłać, bo prawdą jest to, w czym on sam jest. Dziwię się, że jest w parlamencie i zajmuje się wyznaniem. Nie powinien był w ogóle wystąpić w telewizji i powinien się wstydzić... Przecież jeżeli istnieje coś takiego jak wolność sumienia i wyznania oraz wykonywania obowiązków religijnych, to jeżeli się znalazła jakaś sekta i robi coś wręcz nieludzkiego, a już w żadnym wypadku Bożego, to jej się przypatrzcie. Jeżeli ja mam siedmioro dzieci i jedno mi się zwichrowało, jest kryminalistą, to nie osądzajmy całej siódemki i wszystkich dzieci, że są niedobre. Może ktoś być zwichrowany, ale czy wszystkich kłaść do jednego wora? I ten pan Ryszard Nowak nie wie nic, nie umie nawet zinterpretować, co to jest wyznanie, a co sekta. Moim wyznaniem przede wszystkim jest sam Pan Jezus, Biblia i Pismo Święte, a on mi mówi, że ja sekciarzem jestem. Wiercie mi, że już przygotowuje się pożoga. Jeżeli nie jesteś katolikiem, to nie jesteś Polakiem. Jeżeli Polak — ano to katolik. Zwróćcie uwagę: albo tradycja, albo moja wiara w Boga. Jest wolność. W starej konstytucji PRL, która powstała w 1952 roku, jakkolwiek już nie bardzo władnej czy czynnej, bo stara, bo taka niedobra, był przecież oddzielony Kościół od państwa i państwo od Kościoła, a wolność wyznania i sumienia była bardzo podkreślana. Nie mówię, że wtedy było dobrze, ale co innego napisali, a co innego było naprawdę. Cieszę się, że wreszcie ktoś coś zrobił, że tworzy coś, co stanie w naszej obronie, w obronie tych trzystu, jak podano, sekt. Do sekty nigdy nie należałem i należeć nie będę. Wiem, że tu nie ma ani jednego sekciarza.

**TADEUSZ ŚWIERCZ, Zbory Boże Chrześcijan Dnia Siódmego:** My dziś obchodzimy szabas, ale mimo to przybyłem na to ważne spotkanie, żeby też coś powiedzieć, bo mamy problemy. Różnimy się od przeważającego chrześcijaństwa w tym kraju. Nas też traktują jako sektę. Nie poczuwam się do tego. Moi przedmówcy mówili o swoich problemach; takie same problemy i my mamy. Natomiast większe problemy są z tym, czym się różnimy od przeciętnych ludzi żyjących w tym kraju. Tak jak mówiłem, święcimy siódmy dzień tygodnia w sobotę i przez to też jesteśmy szykanowani. Bo czasami są zajęcia dodatkowe właśnie w szabas, i jest kłopot. I dzieci mają kłopot. Nie ma regulacji prawnej, żeby ten problem rozwiązać.

Jest również problem z religią w przedszkolach, w szkołach. Narzucanie pewnych spraw przez władze, takich jak święta państwowe. Jesteśmy Polakami, tu żyjemy, ja się tu urodziłem. Oczywiście święto państwowe zaczyna się od mszy. Po prostu nie biorę w tym udziału, bo to



dla mnie nie jest zgodne ani z Nowym, ani ze Starym Testamentem. Jestem wyznawcą Mesjasza i chciałbym, żeby w naszym kraju było nagłośnione, że żyją ludzie również wierzący w Mesjasza, ale inni. Jest jeszcze innym problem. Idziemy coś kupić do sklepu, żeby się pożywić, ale my również nie jemy wieprzowiny. Często na kielbasach, produktach nie ma receptur. Jest napisane: tłuszcz, ale nie wiadomo jaki, i można by było skłonić producentów, żeby było opisane, co dany produkt zawiera. Co do służby wojskowej, akurat jesteśmy w trakcie zmian statutowych, i już urzędnik z Urzędu ds. Wyznań mówi: „Ale ten punkt w waszych zasadach trzeba wykreślić, bo to przeczy ustawie o obowiązku obrony kraju”. Nie wiem, czy to wojsko ma się szkolić tylko dla obrony kraju, czy czasami nie mamy być gdzieś wysłani. A w ogóle jak mogę służyć w wojsku, jeśli jest problem z dietą? Nie ma żadnych oddziałów specjalnych, gdzie by ludzie wierzący mogli służyć, tylko się idzie tam, gdzie jest większość, a większość jest tak zeświecczona i tak im jest wszystko jedno, że to jest demoralizacja młodego człowieka, jeśli się go posyła do takiej armii.

Są święta z czerwonymi karteczkami. Boże Narodzenie, Wielkanoc i inne, których my jako wyznawcy Jezusa nie obchodzimy lub obchodzimy w innym terminie. Obchodzimy Paschę, sobotę, biblijne święta judaistyczne i jest problem, bo czasami trzeba coś zrobić z dzieckiem w szkole, z pracą, w sprawach sumienia wewnętrznego człowieka, i myślę, że ustawa powinna ująć, że są mniejszości, które w innych terminach mają swoje święta, aby można było się porozumieć z zakładem pracy, że to jest zgodne z naszym statutem, z wyznaniem wiary, z ustawodawstwem w państwie. To trzeba jasno powiedzieć, bo są z tym wielkie problemy. Miałem wypadek, trafiłem do szpitala, byłem tam kilka dni i, niestety, przy każdym posiłku była wieprzowina. Głodowałem, gdyby żona nie przynosiła mi jedzenia. I nie było żadnych interwencji ze strony służb medycznych, choć prosiłem: dajcie mi coś, co mogę jeść; mogę jeść nabią, jajka, ale były problemy, bo kuchnia przydzieliła inaczej. Winą za nietolerancję w naszym kraju obarczam głównie nasze media, bo w prasie są artykuły, w których pisze się rzeczy złe i nieprawdziwe. Niedawno żona przyniosła artykuł o świadkach Jehowy. Na tyle, na ile znam świadków, on był fałszywy. Media wykrzywiają prawdę o tym, jaka jest autentyczna sytuacja w związkach wyznaniowych. Warto by było, żeby w publicznej telewizji i radiu mówiono troszeczkę na temat tych mniejszości po to, żeby społeczeństwo mogło dowiedzieć się prawdy.

**WALDEMAR ZYCH, Polska Unia Buddyjska:** Jestem przedstawicielem Polskiej Unii Buddyjskiej, a jednocześnie jednego ze związków wyznaniowych, Związku Buddyjskiego Tradycji Karma Kamtżang w Polsce. Co do poprzednich wypowiedzi, oczywiście zgadzam się z nimi, bo wszyscy doświadczyliśmy tego na co dzień. Do naszej sytuacji prawnej nie mam obecnie zastrzeżeń; mieliśmy tak niewiele kontaktów z Urzędem ds. Wyznań, że dotąd nie można powiedzieć nic złego.

Co do prasy, również nie mamy specjalnych kłopotów, ponieważ taką tarczą, która nas osłania, jest Jego Świątobliwość Dalajlama, który cieszy się powszechnym autorytetem, niemniej jednak, mimo że w prasie centralnej mamy jakąś osłonę, to spotyka się dość regularnie w lokalnej prasie tu i ówdzie pojedyncze artykuły, które używają bardzo nielojalnej starej metody mieszania z tymi, których się nie lubi. Na przykład piszą: chodzą po ulicy nie zauważani przez nas sataniści, buddyści i tak dalej... Kiedyś zaobserwowałem pewną regularność w pojawianiu się tego typu artykułów. Nie wykluczam, że jest to inspirowane przez jakieś centralne źródło. Mam bardzo konkretny wniosek. Jest nas w tej chwili około stu zarejestrowanych związków wyznaniowych i one wszystkie, jak widać, wydają z siebie jakieś jęki niezadowolienia. Gdybyśmy tak wszyscy jęknęli na raz, byłoby głośniejsze. W związku z tym powróciłbym do propozycji, którą prawie dwa lata temu kolega Wiśniewski wysunął w odniesieniu do grupy związków wyznaniowych, mianowicie do propozycji stworzenia pewnej federacji mniejszości wyznaniowych w Polsce. Proponowałbym powrócić do tej idei. Z tamtej próby powstała właściwie nasza Polska Unia Buddyjska. W tej chwili jest oficjalnie dziesięć buddyjskich związków wyznaniowych; sześć spośród nich utworzyło Radę Buddyjską. Na tamten apel zgłosili się tylko buddyści i Hare Kryszna, i powiem szczerze, ponieważ my mamy ogólnie dość dobrą prasę, a oni mają ogólnie złą prasę, wcale nie zależało nam, żeby to było sześć związków

buddyjskich plus Hare Krysna. Ale jeżeli będzie sześć związków buddyjskich, Hare Krysna i będą również inni, będą muzułmanie, chrześcijanie, chętnie weźmiemy udział w takim większym forum.

W tej chwili istnieją cztery organizacje międzykościelne: Polska Rada Ekumeniczna, Rada Zborów Ewangelicznych, Towarzystwo Biblijne i Polska Unia Buddyjska, i my już mamy pewne określone korzyści z istnienia takiej właśnie organizacji ponadkościelnej. Jako podsumowanie podam tylko stare buddyjskie przysłowie, mam nadzieję, że może ono przyświecać nam wszystkim: jeżeli spotka się dwóch świętych i nie zgadzają się ze sobą, to przynajmniej jeden z nich nie jest świętym. Jeżeli spotka się dwóch filozofów i zgadzają się ze sobą, to przynajmniej jeden z nich nie jest filozofem. Ja być może jestem jedynym nieświętym na tej sali, ale chciałbym prezentować stanowisko, że powinniśmy zgadzać się ze sobą, jeżeli wszyscy chcemy dążyć do jakiejś wyższej prawdy.

**LESZEK KOŁBUC, Kościół w Radomiu:** Nasz problem również dotyczy dzieci. Z biegiem czasu pogodziliśmy się jakoś z tym, że religia przysłała do szkół. Obiecywano w Polsce, że religia będzie na pierwszej, ewentualnie na ostatniej lekcji. Dzieje się zupełnie inaczej. Lekcje są w środku. Moje dwie córki chodzą do szkoły, jedna do pierwszej, druga do czwartej klasy, i od początku edukacji naszych dzieci powstaje ten problem. Starsza córka często przychodzi do domu i mówi: „Tato, dzisiaj mnie nazwano antychrystem”, co jest dla mnie nie do przyjęcia. To są problemy dnia codziennego. Nie dalej jak wczoraj nasza córka z pierwszej klasy miała ślubowanie. Wydaje mi się, że ślubowanie pierwszoklasisty jest to święto ucznia, a nie święto kościelne. Kościół mówił, że robi tylko religię w szkole, natomiast nie wchodził do świąt szkolnych. W szkole mojej córki, wczoraj po prostu przyszedł ksiądz z kropidłem i zaczął święcić, robiąc sobie przy tym żarty: „To co, panią nauczycielkę też poświęcić?”. To są po prostu jawne kpiny nie tylko z naszych dzieci, ale również z nas. Kpiny ze szkoły — bo nie mam nic przeciwko temu, że nazywają nas sekciarzami, dlatego że dzieje apostołskie mówią o sekcie zwanej chrześcijanami, to już było od zarania dziejów. Natomiast problem jest w tym, że to my jako mniejszości wyznaniowe mieszkamy w kraju wielkiej sekty, którą jest katolicyzm. I wszyscy ulegają tym, którzy praktycznie powinni być w swoich świątyniach, a nie w parlamencie, w urzędach miejskich, w urzędach wojewódzkich. Żyjemy w kraju zastraszonego przez Kościół. Dlaczego moje dzieci mają przychodzić z płaczem ze szkoły? W końcu ja posyłam dzieci do szkoły po to, żeby one tam miały dobry czas, wyniosły coś z nauki i wróciły szczęśliwe do domu. A jeżeli moje dziecko wraca z płaczem ze szkoły, co to jest za szkoła? Musimy się poważnie zastanowić, czy żyjemy w państwie prawa, czy w państwie bezprawia. Ktoś tutaj powiedział, że problem nie dotyczy młodzieży czy dzieci, problem dotyczy ludzi dorosłych, bo dziecko, które ma siedem, dziesięć lat, nie wymyśli sobie samo, że ktoś jest antychrystem, ale to dotyczy rodziców, od których dziecko słyszy wiele rzeczy w domu: tamten sekciarz czy tamten ateista, czy tamten buddysta, czy satanista. Albo jeszcze lepiej: ci, którzy nie są katolikami, to są wszystkie sataniści, bo i takie twierdzenia się spotyka. Tak więc problem polega na tym, jakie będzie społeczeństwo naszych dzieci za kilka lat. Czy nasze dzieci nie będą po prostu skrzywdzone przez szkołę, przez swoich rówieśników, przez nauczycieli. I tu jest problem, i nad tym również powinniśmy się zastanowić.

**KRZYSZTOF LORENC, Zbór Ewangelicznych Chrześcijan w Duchu Apostolskim (Ełk):** Jestem za utworzeniem takiego forum, które proponowali moi przedmówcy. Ale musiałyby być konkretnie ustalone cele takiego forum, musiałyby ono być nastawione na dobro wspólne. Może by „Neutrum”, które zorganizowało to spotkanie, mogło sprzyjać tego typu celom. Skoro coś już mamy, po co tworzyć coś nowego? Jestem zaskoczony, bo nie wiedziałem, że będzie aż tak dużo przedstawicieli często bardzo kontrowersyjnych grup. Druga sprawa, dla której się tu dzisiaj znalazłem. Przyjechałem tu dlatego, że miałem konkretny cel, chciałem się dowiedzieć o pewnych sprawach od strony prawnej. Przez trzy ostatnie lata staraliśmy się o miejsce, salę spotkań, było to dla nas pewnym doświadczeniem. Być może i my w momentach desperacji popełniliśmy jakiś nieodpowiedni czyn i przez to może nas Bóg doświadczył, ale staraliśmy się i słyszeliśmy w odpowiedzi słowo „nie”. Na początku wystąpiliśmy z pismem, czy Urząd Miasta nie widzi przeszkód — chodzi o konkretne miejsce — przeszkód nie było. Kupiliśmy miejsce, staraliśmy się o zgodę na budowę, otrzymaliśmy odpowiedź „nie”. Zaczęliśmy chodzić do Wydziału Architektury Urzędu Rejonowego, wydeptywaliśmy różne ścieżki, w końcu powiedziano nam: „Czemu się upieracie na budynek

sakralny, kupcie sobie na jakieś usługi, na mieszkanie, nie wychylajcie się". To znaczy, że mamy zejść do podziemia? Najpierw kupić sobie działkę sześć metrów w dół, szyby wentylacyjne i wszystko. Gdzie tutaj wolność i równość? Czy nie ma w tej sprawie jakichś przepisów na cały kraj? W końcu nam powiedziano: „Wszystkie miejsca, które były przeznaczone pod obiekty sakralne, zostały już przydzielone. Teraz po prostu dla was już nie ma". A jedyny cel naszego zarejestrowania był taki, żebyśmy się mogli spokojnie, legalnie spotykać w odpowiednim miejscu, chcieliśmy być w zgodzie z prawem. A teraz w Urzędzie Miasta namawia się nas do tego, aby się kamuflować. Dlaczego?

**HELMUT IWA, Wspólnota Unitarian Uniwersalistów:** Wspólnota Unitarian Uniwersalistów RP w części unitariańskiej nawiązuje do szczytnych i sławnych korzeni braci polskich, Arian. Mamy za sobą kilkusetletnią historię naszych wielkich poprzedników, ich genialny wkład w rozwój kultury polskiej, europejskiej i światowej. Mamy za sobą tragiczne losy naszych przodków, z haniebną ustawą sejmu polskiego z 1658 roku skazującą braci polskich na banicję. Mamy kilkakrotne próby rejestracji naszego ruchu w latach międzywojennych, powojennych i w historii najnowszej. W nurcie uniwersalistycznym naszą filozofię wyraża jedno zdanie: „Jest jeden Bóg, który przemawia do różnych ludzi, w różnym czasie, językami różnych kultur". Naszą naczelną zasadą jest idea tolerancji i wolności religijnej. Stąd też bardzo bliskie są nam cele Stowarzyszenia na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo. W imieniu Rady Naczelnej Wspólnoty Unitarian Uniwersalistów RP do takiej współpracy na płaszczyźnie kształtowania państwa neutralnego światopoglądowo, wolności religijnej i pełnej tolerancji wszystkich zainteresowanych bardzo serdecznie zapraszamy.

**FARHAT KHAN, Muzułmański Związek Religijny:** Powiem krótko o trzech kwestiach, które moim zdaniem zostały pominięte. Pierwsza dotyczy sekt, nieładu pojęciowego związanego z tym zjawiskiem. Niektórzy z państwa przyznawali, że należą do sekty, niektórzy powiedzieli, że w ogóle na Sali nie ma sekciarzy, niektórzy bardzo narzekają, że walczy się z sektami. Otóż mnie się wydaje, że walka z sektami nie odbywa się dlatego, że powstają jakieś odłamy lub ktoś ma inne zdanie w ramach jakiejś większej organizacji, bo podziały zawsze były, ale walka z sektami odbywa się dlatego, że stosowane są metody nie fair. Jakie to są metody? Są one przedstawione między innymi w raporcie BBN. Wspomniał też o nich pan z ruchu Hare Krysna: proszki i tak dalej. Oczywiście kwestią sporną jest sprawa doboru akurat takiej broni przez niektóre osoby. Właściwie żyjemy w państwie wolnym i każdy ma takie prawo, że jeśli chce, to moim zdaniem może sobie stosować różne proszki; jeśli nie chce, to nie musi. Ale sektą jest taka organizacja, która stosuje te metody nie ujawniając ich przed członkami czy zainteresowanymi, w sposób tajny, i nie określa też swoich celów ostatecznych czy też je zataja. To jest jedna rzecz. Jest wielka różnica między ludźmi, którzy różnią się co do poglądów, a ludźmi, którzy stosują kamuflaż ideologiczny, żeby osiągnąć jakieś inne cele. Druga rzecz dotyczy owych nieszczęsnych działek budowlanych i problemów z tym związanych. Wydaje mi się, że trzeba się tu odwoływać do świętego prawa własności, które w Polsce nie jest uregulowane całkowicie, bo jest klauzula dotycząca społecznej użyteczności prawa, która pozwala na takie manipulowanie prawem własności, że dochodzi do takich sytuacji. Moim zdaniem jedyna droga w państwie demokratycznym jest taka, żeby lobby, które tu się tworzy, doprowadziło do sytuacji, by święte prawo własności było nienaruszalne bez względu na to, co się tam dzieje. Jeśli to nie zagraża życiu, zdrowiu i bezpieczeństwu innych ludzi, może się tam działać cokolwiek. Stwierdzenie, że już mamy dwa obiekty sakralne i dosyć, jest tak absurdalne, że nie mam po prostu na to słów. Trzecia sprawa dotyczy tych nieszczęsnych mediów, na których tutaj wszyscy wieszają psy, a ja chciałbym ich trochę pobronić. Ludzie z mediów, jeśli nie będzie odpowiedniego prawa, nie będą zmuszeni do tego, żeby przeczytać jeszcze kilka dodatkowych książek, zanim cokolwiek powiedzą. To jest kwestia prawa, które pozwalałoby wystąpić z roszczeniem do gazety czy do redakcji, jeśli poczujemy się pokrzywdzeni. Gdyż teraz, jeśli czujemy się pokrzywdzeni, nie ma żadnych środków, żeby wyegzekwować swoje prawa. Teraz mała dygresja co do Kościoła rzymskokatolickiego. Zastanawiałem się, jak by to było, gdyby któreś z reprezentowanych tu wyznań było w większości. Jak by ono wtedy zorganizowało swój stosunek do mniejszości, rzymskokatolickiej na przykład? Jak by buddyści zorganizowali taki kraj? Stowarzyszenie na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo mówi: wszystkich traktujemy po równi. I właśnie jest to jedna z dróg, godna rozpatrzenia. Zastanawiam się, czy ona nie daje rzeczywiście takich rezultatów, że każda z grup religijnych może działać swobodnie i praktykować to, na co ma ochotę, z tym ograniczeniem, że nie

krzywdzi zdrowia i życia cudzego.

**ŚLAWOMIR WSZOŁEK, Kościół „Misja Łaski” (Kraków):** Słyszeliśmy do tej pory wiele wypowiedzi na temat dyskryminacji czy jakichś nieprzyjemnych sytuacji. Jest to bardzo ważne, każdy z nas ich doświadczył, doświadcza i jeszcze doświadczy, ale ja osobiście przyjechałem z takim oczekiwaniem, również od organizacji „Neutrum”, żeby dostać chociaż pewne definicje czy też wskazówki, w jaki sposób praktycznie sprzeciwić się przejawom tej nietolerancji.

Jest dla mnie jasne, że zawsze mogę się odwołać do konstytucji, gdzie czarno na białym są wypisane nasze prawa, z tym, że to jest napisane, ale nie zawsze działa w praktyce, i tego właśnie doświadczamy. Z drugiej strony, jeżeli nietolerancja jest ze strony Kościoła rzymskokatolickiego, o którym wiemy, że rządzi się własnymi prawami wewnętrznymi i jeszcze stoi w obliczu wielkich przywilejów, jakie da konkordat, który prawdopodobnie będzie wcześniej czy później ratyfikowany, w jaki sposób my możemy się bronić, dociekać naszych praw?

Przywiozłem ze sobą biuletyn Dominikańskiego Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach w Krakowie, tutaj są podane adresy ponad 90 związków wyznaniowych: są chrześcijańskie, buddyjskie, świadkowie Jehowy itd., i po tych wszystkich adresach następuje raport dr Doroty Zarębskiej-Piotrowskiej, psychologa, w którym ta pani precyzuje metody działania sekt. Te wszystkie adresy są wrzucone do jednego worka; oczywiście nie ma definicji, czym jest naprawdę sekta. Być może wiele tych metod jest używanych faktycznie przez którąś albo nawet kilka spośród tych organizacji. Z tym że człowiek, który dostaje taką informację, a każdy może ją dostać w tym biurze, po prostu spojrzy na ten jeden wielki zbiór, później przeczyta o metodach, które cały ten zbiór stosuje. Między innymi jest napisane: „niewolnicza darmowa praca na rzecz grupy, handel, wyłudzenie, żebractwo, prostytutka, także seksualne wykorzystywanie małych dzieci i nieletnich (także za zgodą ich rodziców)”. Teraz powiedzmy, że jakiś przeciętny człowiek weźmie ten artykuł, zobaczy tam mój Kościół, a później mnie spotka i ja mu się przedstawię: „Jestem pastor Sławek, chciałbym porozmawiać z tobą o Bogu”, i w oczach tego człowieka automatycznie jestem potencjalnym alfonsem albo też kimś, kto molestuje dzieci za zgodą ich rodziców. Więc chciałbym się dowiedzieć, dostać jakieś praktyczne rady czy wskazówki, jak można sprzeciwić się skutecznie tego typu manipulacjom, bo inaczej tego nie można nazwać. Jeżeli jest naprawdę sekta, która namawia do takich rzeczy, to jest karygodne, powinno się odpowiedzieć za to przed sądem, ale w taki sposób to jest manipulacja społeczeństwem.

**LEONARD GÓRNICKI, Wspólnota Nauk Różokrzyża:** Ponieważ jestem prawnikiem z wykształcenia, więc może omówię kilka aspektów prawnych. W raporcie Biura Bezpieczeństwa Narodowego jest punkt ogromnie niebezpieczny, dotyczący przyspieszenia nowelizacji ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania. Postuluje się nie tylko zwiększenie liczby członków warunkujących rejestrację, ale także zobowiązanie związków wyznaniowych do uaktualnienia informacji o liczbie wyznawców, o źródłach finansowania oraz monitorowanie ich działalności. To już jest inwigilacja, i jeśli coś takiego przejdzie, to każda organizacja religijna będąca w mniejszości musi się liczyć z różnego rodzaju szykanami. Na dodatek kwestia źródeł finansowania jest tutaj ogromnie wątpliwa, ponieważ organizacje religijne nie podlegają żadnej kontroli w zakresie działalności niegospodarczej: ani kontroli księgowej, ani też kontroli w zakresie wysokości zbieranych składek. Więc coś takiego jest zupełnie nielegalne w świetle obecnego stanu prawnego. Warto, żeby osoby, które mają wpływ polityczny, wpływ na podejmowane decyzje, zajęły się tym i konsultowały się także z prawnikami poszczególnych mniejszości wyznaniowych, bo jest to rzecz niezmiernie ważna. Do takich zmian dopuścić nie można.

Drugi element, na który chciałem zwrócić uwagę, to sprawa budowy obiektów sakralnych. W świetle prawa polskiego to coś zupełnie innego niż budowa domu na swojej działce. Budowa obiektu sakralnego wymaga wielu zabiegów, wielu zezwoleń. Obiekty sakralne są też miejscami użyteczności publicznej, więc jest całkowicie różna sytuacja prawna, i to powoduje rozmaite komplikacje. Są przepisy prawne normujące te kwestie, są także przepisy niepublikowane, rozporządzenie Rady Ministrów z 1981 roku. Jest tam wyraźnie rozstrzygnięta kwestia budowy nieruchomości sakralnych. Każda organizacja religijna ma prawo zgłoszenia swoich budowli sakralnych do planu zagospodarowania przestrzennego. Jeśli już zostanie zgłoszona do takiego planu, gmina nie ma możliwości skorzystania z prawa pierwokupu. Włączenie do planu jest prawem organizacji religijnej. W tym powinien pomóc Urząd Rady Ministrów. W Departamencie ds. Wyznań jest komórka radców prawnych, do której można się

zwracać w tych kwestiach. Natomiast w praktyce są różnego rodzaju szykany, także Różokrzyżowcy się na nie natknęli; sprawa jest znana, prasa łódzka o tym pisała — chodzi o nieruchomości w Kamieńsku, która ze względów politycznych została całkowicie zablokowana. Zrobiono tam nagonkę polityczną, pozbierano podpisy, i tak dalej... Odpowiednią dokumentację możemy przedstawić. Wreszcie trzecia kwestia, czy można się bronić. Oczywiście, że można. Jednak najlepszy jest nacisk w celu wywierania wpływu na decyzje polityczne. Wszelkie inne formy, także prawne, są ogromnie zawodne, gdyż są długotrwałe. Jest jeszcze coś takiego jak dobra osobiste. Wszystkie zarejestrowane organizacje są osobami prawnymi, a istnieją dobra osobiste osób prawnych na wzór dóbr osobistych osób cywilnych, które są wymienione w artykule 23 Kodeksu Cywilnego. Jest już cała doktryna dotycząca ustalania tego, co stanowi dobro osobiste osoby prawnej, i można się na nią powoływać. Od prawników zależy, czy taka sprawa zostanie wygrana czy nie, ale może to trwać dwa, trzy lata. Nie możemy stać na stanowisku, że jesteśmy bezbronni, i nie wolno pozwolić na to, żeby ustawowo wprowadzono takie zapisy, które praktycznie uniemożliwiają działalność organizacji wyznaniowych.

**RYSZARD RUSNAK, Stowarzyszenie Braci Muzułmańskich:** W związku z toczącą się dyskusją chciałbym dać przykład stanowiska hierarchii kościelnej w kraju, gdzie Kościół katolicki jest w mniejszości. Przytoczę tutaj fragment z memorandum biskupów sudańskich, którzy podkreślają podstawowe prawa, jakie niezbędne są Kościołowi do wypełniania jego posłannictwa. Podkreślają w nim, że „Kościół nie jest zagranicznym stowarzyszeniem dobrowolnym, które ma na celu prowadzenie działalności religijnej, jak określa ostatni edykt rządowy, ale ma swoje boskie pochodzenie. Jego natura i organizacja nie może być określona prawem państwowym ani statutem, który można dowolnie ustalać i zmieniać. Kościół nie jest instytucją opartą na liczbie członków; ustawodawstwo sudańskie określiło liczbę trzydziestu osób jako minimalną grupę mogącą się starać o rejestrację parafii, ale już tam, gdzie jest dwóch albo trzech, tam jest Kościół”. >>>

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 14-01-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,221>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów

serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)